Rok II. Lipiec 1929 r. Nr. 1.

MYŚL LEGJONOWA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM IDEI LEGJONOWEJ.

Redakcja i Administracja: Kraków -- Szlak 47. II p.

Rocznie z przesył. poczt. 4 Zł. Nr. poj. 30 gr.

Filje zagraniczne: ARGENTYNA: Rosario de Sta Fe, Tow. Polskie. PARYŻ: V. Rue Scipion.

OD WYDAWNICTWA.

Po dłuższej przerwie rozpoczynamy stałe wydawanie czasopisma „Myśl Legjonowa", miesięcznika poświęconego sprawom Idei Legjonowej i sprawom legjonistów. W listopadzie 1928 r. Wydawnictwo nasze uległo zawieszeniu, wskutek zakazu Starostwa Grodzkiego w Krakowie, przeciwko któremu to zakazowi wnieśliśmy rekurs do Województwa, wyczekując lojalnie i cierpliwie rozstrzygnięcia. W międzyczasie zaś odbył się proces karny o wydanie w zastępstwie broszurki „Nasza Myśl Legjonowa", która to broszurka uległa konfiskacie, za wydanie której zostaliśmy ukarani przez Sąd krakowski aresztem z zamianą na grzywnę po 20 zł. Obecnie jednakże Woj. krak. zniosło zakaz wydawania.

Dla orjentacji Szanownych Czytelników i Legjonistów rozporządzenie to w całości przytaczamy:

„Krakowskie Starostwo Grodzkie
L. 67/Pras/29. Kraków dnia 30 kwietnia 1929 r.
W sprawie czasopisma p. t. „Myśl Legjonowa".

Do
Pana Kazimierza Gromczakiewicza
w Krakowie, ul. Długa 74.

Rezolucją z dnia 15. X. 1928 r. L. 28485/28 odmówił krakowski Starosta grodzki przyjęcia do wiadomości zgłoszenia Wydawnictwa „Myśl Legjonowa" z powodu, iż do wydawania pism legjonowych" potrzeba zgody Zarządu Głównego Związ-

ku Legjonistów, której do zawiadomienia o zamierzonem rozpoczęciu wydawania wspomnianego pisma nie dołączono.

Na skutek rekursu wniesionego przez Pana Krakowski Urząd Wojewódzki reskryptem z dnia 25 kwietnia 1929 r. L. B. P. 4634/2 ex 28 uchylił rezolucję krakowskiego Starosty grodzkiego z dnia 15. X. 1928 r. jako nie mającą uzasadnienia prawnego.

O tem Pana zawiadamiam

Starosta grodzki:
Dr. Styczeń m. p.

Jak wynika zatem z rozstrzygnięcia wyższych Władz od Starosty grodzkiego w Krakowie, zakaz wydawania „Myśli Legjonowej" nie miał uzasadnienia prawnego, my zaś wiemy, czem był spowodowany i odnieśliśmy w tym wypadku zupełną moralną satysfakcję, pomijając poniesione straty materjalne, a skończywszy na wyroku Sądu karnego w Krakowie.

Rozpoczynamy zatem stałe już i trwałe wydawnictwo miesięcznika legjonowego, którego brak tak dotkliwie daje się odczuwać wśród szerokich mas legjonistów związkowych i pozazwiązkowych „luzaków". Bo gwałtowną jest potrzebą prowadzenie niezależnego, demokratycznego, własnego pisma, któreby mogło i umiało poruszyć wszystkie nasze bolączki, któreby niosło w nasze szeregi zdrową myśl twórczą, prowadziło nas do współczesnej idei legjonowej, pozostawiając partyjnictwo, demagogję, bałwochwalstwo, karjerowiczostwo i całe materjalne żerownictwo tym fałszywym dzisiejszym prowodyrom rzekomo legjonowym, gdyż i tak niedługo przyjdzie czas, że sami pomiędzy sobą złupią się, pożrą i zeżrą i nie pozostanie po nich nic prócz smrodu, hałasu i zła, które musi się odsanacjonować. Z tą obłudą, podszywaniem się pod ideję legjonową i zasłanianiem się rzekomą wolą największego dla nas legjonistów Człowieka będziemy walczyć — niosąc zdrowe i moralne ziarna posiewu pracy w rzesze legjonowe, by związać się kiedyś z całem społeczeństwem.

Prawda zwycięża! Oto pierwsza nasza prawda zwyciężyła i niesłuszny zakaz wydawania pisma został przez Woj. krak. zniesiony

A walczyć będziemy — samą prawdą!

IDEALOGJA LEGIONÓW POLSKICH, A CZASY OBECNE.

. . . . a gdy kraj ocalę
To nie stanę na tronie, pod tronem, przy tronie
Ja się w chwili ofiary jak kadzid'o spalę
Imienia nawet nie zostanie po mnie,
Tylko echo . . . .

Ktokolwiek spotkał się z żołnierzem Leg. pol. w czasie walk o niepodległość Polski, ktokolwiek zdołał przeniknąć idee żołnierza-tułacza, ten musi przyznać, że legjonista z lat 1914—18, to typ idealisty — romantyka, wychowanego na ideach naszej literatury mesjanistyczno-romantycznej, której przewodnią myślą była i być musiała niepodległość naszego narodu. Legjonista za wzorem „Kordjana" nie tylko nie marzył o jakichkolwiek korzyściach materjalnych w odrodzonej Ojczyźnie, ale ich się wprost wyrzekał.

Stąd widzieliśmy u legjonistów wiele wewnętrznych tragedji, a nawet ideowych samobójstw, gdy to komendant Piłsudski w latach 1915, 1916 wydał rozkazy do likwidacji Legjonów, następnie do ich utrzymania i znowu do likwidacji, a w r. 1926 do walki z zaprzysiężonym obowiązkiem obrony Konstytucji, a następnie znowu do złożenia na nią przysięgi.

Jeżeli ponadto przeczytamy współczesne pamiętniki legjonistów, nie te, które pisano za pieniądze dla reklamy czy efektu literackiego, ale proste wspomnienia płynące z duszy żołnierzy czy oficerów, to musimy przyjść do przekonania, że legjony polskie posiadały niezwykle wysokie napięcie ideałów narodowych, że przeciętny legjonista cenił niepodległość Ojczyzny nie tylko ponad swą życiową karjerę, ale i ponad swoje życie. To wysokie napięcie ideałów umiał oddać doskonale nietylko wysoko ceniony poeta, a kapral drugiej Brygady J. Mączka, którego poezje legjonowe należeć będą zawsze do pereł polskiej liryki, ale i prosty szewc z zawodu, a chwilowo celowniczy karabinu maszynowego, który na szczytach Karpat wyrył ostrzem bagnetu powszechnie znany czterowiersz

„Młodzieży polska! patrz na ten krzyż"...

Niepodległość Polski była jasnym słupem ognia, który wśród ciemności zwątpienia wskazywał legjonistom prostą drogę ku wolności. Po osiągnięciu tego celu idea przewodnia znikła i zdawało się, że Legjony polskie rozpłyną się bez reszty w wojsku polskiem, a po legjonistach zostanie tylko wielkie a czcigodne „Echo", echo wielkich bojowników o wolność Polski.

Tak się też w rzeczywistości stało. Ta garść legjonistów, która poprzez krew i trudy, głód, więzienie, Sybir, krwawe pola Szampanji dostała się do Polski, stanęła spokojnie do pracy dla Oczyzny, nie

żądając dla siebie żadnych nagród i korzyści, bo osiągnęli szczyt swych marzeń, tj. Niepodległość i Zjednoczenie Polski.

Nie ma jednak wojska bez maroderów, a w legjonach było ich aż nadto dużo i to tak maroderów fizycznych jak i ideowych, którzy potrafili skrzętnie unikać wszystkich niebezpieczeństw, a za to najgłośniej się pchali do kuchni polowej i rządzili, a nawet rządzą do dziś na tyłach, dających bez trudu duże materjalne korzyści.

Zawiązany początkowo dla pielęgnowania tradycji legjonowej i szerzenia miłości Ojczyzny „Związek legjonistów" został z biegiem czasu opanowany przez sprytnych maroderów, którzy pomiarkowali, że Związek ułatwi im zamianę wielkiej idei legjonowej na zwykłą dojną krowę. Zamiana ta została dokonana bez trudności, gdyż „niepoprawni ideowcy" jedni sami się usunęli, drugich usunięto siłą lub podstępem, a powstałe luki organizacyjne zapchano różnemi szumowinami, znanemi pod nazwą „weteranów z czwartej brygady".

Nie chcę mówić na wiatr. We Lwowie mieszka prawdziwych legjonistów około 400. Większość posiada własne warsztaty pracy i zajęcie, garść, a szczególnie inwalidzi, cierpi skrajną nędzę. Niegdyś należeli wszyscy do Związku legjonistów, dzisiaj do Związku należy zaledwie kilkunastu, a reszta, licząca z górą trzy setki, manifestacyjnie wystąpiła ze Związku, bo nie może się spokojnie patrzeć na to, że obecny Zarząd Związku zamienia i to bez reszty wielką ideę legjonową na drobne koncesje i różne machinacyjki, z których poszczególne jednostki ciągną dla siebie materjalne korzyści.

Z tego krótkiego zestawienia widać, że obecny Związek legjonistów, który składa się w trzech czwartych z ludzi, którzy z legjonami nie mieli nic wspólnego, lub co najwyżej należeli do oddziału wywiadowczego — nie ma zupełnie prawa do reprezentowania wielkiej idei legjonowej, na której jako zwykły pasożyt żeruje, gotując się do krwawej wojny sukcesyjnej, która Polskę może sprowadzić do zupełnego zamętu.

Tak to niestety bywa i w życiu i w historii, że po ramionach skrzydlatych husarzy pną się do góry zwykłe ciury obozowe, ale my legjoniści mamy święty obowiązek wobec historji Nowej Polski bronić historycznej prawdy, że wielka Idea legjonowa nie ma nic wspólnego ani z odbieraniem koncesji inwalidom, ani z protegowaniem podejrzanych indywiduów na stanowiska państwowe, ani też z rozpieraniem się łokciami przy korycie państwowym.

Wobec tego musimy stworzyć „Narodowy Związek Legjonistów I, II i III Brygady", wolny od maroderów i weteranów 4 brygady, węszących wszędzie za żerem.

Celem zaś Związku powinno być podtrzymywanie dawnej tradycji, bezwzględnie ofiarnej pracy dla Ojczyzny i ochrona jej niepodległości, zagrożonej wskutek łakomstwa i wzajemnych walk epigonów powojennego bonapartyzmu.

Ks. J. Panaś.

MISKA SOCZEWICY.

„Y rzekł Iakob: Iam iest pierworodny twóy Ezaw;"
Genesis Rozd. XXVII. p. 19.

Za miskę soczewicy Ezaw stracił prawa pierworodnego, które podstępnie nabył brat jego Jakób, ubrawszy się w jego szaty i podawszy się za niego przed rodzicielem.

Obłuda, podstęp, chytrość zwycięża na świecie prawdę i sprawiedliwość, wydziedzicza pierworodnych z ich praw i skazuje na tułaczkę i łzy.

Takimi synami pierworodnymi są dla Polski legjoniści, którzy niestety zostali przez Jakóbów wydziedziczeni z praw, jakieby im się z tytułu zasług, kalectwa, krwi przelanej i męki za Ojczyznę należało. Jest mylne ogólne przekonanie, że legjoniści są dzisiaj uprzywilejowani, odnosić się to może jedynie do pewnych osób, czy grup, ale jeżeli popatrzymy okiem z dołu, od dna nędzy żywota całej masy szaraczków, zobaczymy, że zostali nawet bez miski soczewicy przez nowoczesnych Jakóbków wyjedzeni ze wszystkiego. Gdybyśmy mogli przeprowadzić rejestrację nędzy wśród byłych legjonistów, wysłuchać ich żali i próśb słusznych, musianoby utworzyć nowe ministerstwo, albo przynajmniej departament, czy komisję, któraby miała sporo i na długi czas do czynienia. Czołowcy dzisiejsi kręcą się w Związkach koło przyszłych mandatów i stanowisk i ktoby myślał w takim chaosie pojęć, gonitwie za „złotem jutrem", że są jacyś szaracy legjonowi, którzy głodni i chłodni czekają pomocy, pracy, należnych za kalectwo i choroby, bitwy, rany, odznaczenia i medale pomocy od dzisiejszych możnych legjonistów. Na rycerskich tych turniejach, rycerz nie będzie myślał, że jego ciura obozowy głodny. Niech nawet kona z głodu, kiedy jego pan kruszy kopje i walczy o rękawiczkę, w której może wejść w posły, senatory, w urzędy itp. Wszelkie prośby, podania załatwiane są od lewej ręki, w imię PANA, mimo, że nigdy do właściwych źródeł niedochodzą, bo z pewnością wówczas byłyby należycie załatwione.

Rzućmy okiem pobieżnie na koncesje szynkarskie, tytoniowe, monopolowe i zobaczymy cała stada żerujących Jakóbków, których ta sprawa nawet miski soczewicy nie kosztowała i śmieją się w kułak z biednych Ezawków, ssących palec własnej nędzy. Wszak na terenie Krakowa jest publiczną tajemnicą, że koncesje tytoniowe mają ludzie bardzo bogaci, niczem nie zasługujący na ten przywilej, tylko protekcją, ba są nawet takie kwiatki, że żony obcopoddanych mają pełne koncesje, któreby mogły się stać warsztatem pracy i utrzymaniem dla kilku rodzin zasłużonych legjonistów, żołnierzy polskich, czy inwalidów wreszcie. Wszelkie podania, przedkładanie dowodów inwalidztwa, zasług, odznaczeń nie grają tutaj roli, jedno i to samo pytanie półoficjalne ze strony życzliwych miejscowych władz, „czy

ma się jakąś protekcję w Warszawie", to wtenczas wszystko będzie dobrze. Ta „protekcja", siostra rodzona „łapówki" jest najważniejszym czynnikiem w życiu dzisiejszym i jeżeli sfery rządzące, sfery legjonowe rzeczywiście pragną odsanacjonować te wrzody, muszą się do nich z miejsca i energicznie zabrać. Niech w tych wypadkach rozstrzyga o pierwszeństwie kalectwo, zasługi i prawo nadane przez Sejm, a zobaczymy, że olbrzymi procent dzisiejszych koncesjek przejść by musiało z rąk Jakóbków do rąk zbiedzonych i pierworodnych Ezawków.

I rzekł Izaak do syna Ezawa:

„Będzie błogosławieństwo twoie. Z miecza żyć będziesz, a będziesz służył bratu twemu: ale przyjdzie czas, kiedy zrzucisz y rozwiążesz iarzmo iego z szyije twoiey".

I na ten czas legjoniści, inwalidzi i zasłużeni żołnierze polscy czekają i doczekać się nie mogą — mimo, że rewizja koncesji monopolowych od tylu lat uchwalona — czeka na zrealizowanie. **J. L.**

LUDZIE SKRZYWDZENI.

Zastrzegam się na samym wstępie, że pisząc wzmianki o ludziach skrzywdzonych, nie jestem przez nikogo do tego kroku namówiony, ani przez nikogo, jak to jest w zwyczaju, opłacony, dyktują mi te słowa jedynie prawda i obowiązek, oraz dług, jaki wobec tych ludzi mamy zaciągnięty, a nie spłacony.

Ze sześciu obrońców, więzionych w Marmaros-Szigecie legjonistów, ubyło do dzisiaj już trzech. Na żałobnych klepsydrach nie wyczytałem żadnego odznaczenia za poniesiony trud i pracę Tych, którzy na wiadomość o uwięzieniu legjonistów, pospieszyli do obozów internowanych i więzień na Węgrzech, aby im nieść pomoc, wlewać otuchę i bronić w ciężkim procesie o zdradę stanu.

A przecież zasługi ich dla Państwa były niemałe. Pomijam interesy materjalne, aczkolwiek zdawać sobie musimy sprawę, że porzucili oni swoje zajęcia zawodowe, zaniedbali rentowne kancelarje, ponieśli moc wydatków z tytułu pobytu na niegościnnej wówczas dla nich ziemi węgierskiej. Nie będę się również rozpisywał o wielkich przykrościach, na jakie cierpliwi nasi Obrońcy byli tam narażeni, mam w pamięci te inwigilacje, trudności w korespondencji, szpiegowanie życia prywatnego, szykany z mieszkaniami i tysiączne innych, których austrjaccy i węgierscy opiekunowie im nie żałowali.

Zasługa ich, to pomoc moralna dla zrozpaczonych rodzin legjonistów, informacje społeczeństwa o istotnym stanie rzeczy, otucha wlewana codziennie w zniecierpliwionych i zdenerwowanych więzieniem legjonistów, a wreszcie należyte i patrjotyczne oświetlenie sprawy sądowej tak przed społeczeństwem, jak też i przed sądzącym nas trybunałem austrjackim. Tam śmiało i odważnie wykazywano

Austrji całą jej perfidję stosunku do sprawy polskiej, tam bez obawy o następstwa i bez strachu o kawałek chleba, narażali się Ci ludzie, aby godnie bronić słuszności naszego stanowiska. Ci ludzie, przemycając z narażeniem swojej wolności zeznania legjonistów, dawali społeczeństwu wiarę w zwycięstwo idei niepodległościowej, a zagranicę informowali o istotnej wartości rzekomych sentymentów dla Austrji i Niemiec. Tam wysuwali ci ludzie zeznania jednych, dla wygrania sprawy polskiej, tam prawnie chronili drugich, dla uratowania ich, dla sił zbrojnych Państwa Polskiego, w które niezłomnie wierzyli. Więźniowie trud ten cenią i do dzisiaj wielką mają wdzięczność dla ich stanowiska, wdzięczność jednak nasza to za mała rekompensata za wielkie zasługi.

Odbudowana Polska, po dziesieciu latach istnienia, musi sobie przypomnieć tych, którzy o zasługach swoich nie mówią. Deszcz odznaczeń i orderów powinien trafić na tych, których zasługa jest niezaprzeczoną, a dawno zaległy dług wdzięczności nie spłacony. Dług ten ciąży byłym więźniom ideowym z Marmarosz Szigetu i przekonany jestem, że w nawale pracy przy odbudowie Ojczyzny, tylko przez niedopatrzenie do tej pory wyrównany nie został.

Nie możemy przy odznaczeniach pominąć ani zmarłych, ani żyjących obrońców w procesie Marmarosz Sziget.

Szlachectwo duszy polskiej jest wielkie, w tym więc wypadku pominąć musimy wszystkie uboczne sprawy, zejść musi z oczu przynależność partyjna, przynależność do takich lub owakich przekonań i form walki, ale ciężko wypracowana zasługa musi stanąć ponad wszystko. Dług ten spłacić musimy, bo ten brak pamięci o nich krzywdzi nas więźniów ideowych równie silnie, jak tamtych brak uznania zasługi. Wysokie nawet odznaczenie, będzie tylko małą za trud i zasługę, rekompensatą.

Proszę tą drogą p. generała Góreckiego, naszego cennego przodownika, aby tę pilną sprawę, jako naszą prośbę, przychylnie gdzie należy przedstawił.

Inż. Kazimierz Gromczakiewicz.

LEGIONIŚCI W ARGENTYNIE.

I gdy tylko umilkły echa zwycięskiej wojny polsko-bolszewickiej, zdemobilizowani legjoniści rozprószyli się po kraju, częściowo zaś wyjechali na emigrację szukać pracy i chleba, właściwie pędzeni gorączką wrażeń, do jakich przywykli w czasie służby wojskowej. I niema dzisiaj zakątka emigracyjnego na szerokim świecie, gdzieby nie można było natrafić na byłego legjonistę, a co ważniejszem i chwalebniejszem jest, stają oni wszędzie na czele ruchu związkowego

i społeczno-narodowego, dając inicjatywę twórczą, stają się ośrodkami i kierownikami danych placówek polskich na emigracji.

Podobnie jest i w Argentynie. Na kilkanaście wegetujących tam Związków polskich, Tow. Polskie w Rosario de Sta Fe może świecić przykładem dla naszej emigracji zamorskiej. Dzięki wytrwałej pracy prezesa w Rosario, ob. Michała Króla, b. wachm. Leg. Pol., Związek ten buduje wielki Dom emigracyjny im. Marsz. Piłsudskiego i za tym przykładem niezawodnie pójdą i inne Związki polskie i organizacje, jak Wolna Polska w Buenos Aires, Związki w Urugway, Chile itd. Z dalszych prac Tow. Polskiego w Rosario należy wspomnieć propagandę za LOPP, które to Tow. pierwsze zapisało się na dożywotniego członka, wpłacając 150 zł. ażeby zachęcić i inne Związki, dalej obecnie wznosi się pomnik dla ś. p. powstańca 1863 r. Celińskiego, zmarłego w zeszłym roku w Argentynie. Stworzono przepiękną bibljotekę i czytelnię w Rosario, w której skupia się prawie cała Polonja, gdzie odbywają się obchody i uroczystości narodowe.

Dużą pomocą w tej pracy jest krakowski Komitet Przyjaciół Emigracji, założony przez dwóch legjonistów. em. kpt. J. Lasonia i inż. Kaz. Gromczakiewicza. Zadaniem tego Komitetu jest nawiazywanie ścisłej łączności z emigracją, przesyłanie im bezpłatnie pism, gazet i książek polskich, załatwianie wszelkich spraw, oraz udzielanie wskazówek i porad bezpłatnych wyjeżdżającym do Argentyny. Komitet krakowski każdego tygodnia wysyła przesyłki gazet i książek do Rosario, skąd zaś są rozdawane i rozsyłane po innych Zwiazkach lub doręczane do czytelń polskich. Byłoby wskazane, ażeby Związki legjonowe w kraju przejęły podobną pracę, zaopiekowały się emigracią w Kanadzie, Brazylji i podobnie działały, jak Komitet Przyjaciół Emigracji w Krakowie. Pod wpływem tej pracy powstał już w Warszawie, pod przewodnictwem pułk. Sławka Związek Przyjaciół Emigracji w Stanach Zjednoczonych i wszystkie sprawy należy kierować na ręce sekretarza. posła Tomaszkiewicza, Sejm. — Jednakże Związek ten warszawski obejmuje tylko Polaków, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, a zatem najbogatszą naszą emigrację i wskazanemby było, ażeby objął również działalność Komitetu krakowskiego, który pracuje w najbiedniejszych sferach naszej emigracji. Jako wytyczne tej pracy powinno być, ażeby jak najwięcej emigracji dawać, nie zaś by było odwrotnie. A więc przesyłać gazety, książki, korespondencje, nawiązywać stały kontakt z tamtejszą bracią.

Z uznaniem witamy powstanie warszawskiego Tow. Przyjaciół Emigracji i apelujemy do wspólnej pracy, do złączenia się w jeden Związek i my chętnie do niego przystąpimy.

Należałoby jak najwcześniej odbyć wspólną konferencję i na zaproszenie tejże przez p. posła Tomaszkiewicza oczekujemy.

Praca dla Emigracji zamorskiej jest bardzo ważną, pilną i odpowiedzialną i sądzimy, że odpowiednie czynniki z miejsca na nasz zew zareagują.

J. Lasoń, em. kpt.
sekretarz Komitetu Przyjaciół Emigracji Polskiej,
Kraków — Szlak 47, II p.

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Co roku ubywa nas po trochu i staje do raportu u Pana Boga. Rzecz ludzka — trudno. Żal mi jest każdego zmarłego kolegi, często dobrego towarzysza, ale gdy się wspomni Tych, co tam na polu walki zostali, Tych, którym nie zagrała muzyka, ani żegnały mowy pogrzebowe, to nie tyle się smucę, ile zamyślam.

Ot taki skromny pogrzeb, z którego niedawno wróciłem, ileż mi nowych myśli nasunął. Są pogrzeby różne, jeden z paradą, tłumem gapiów, drugi spiesznie zmierzający do bram cmentarnych, cichy. Na jednym, prezes ma płomienną i starannie wyuczoną mowę, grają muzyki wojskowe, że słowa się słyszeć nie da, na drugim, cisza — grono zasmuconych i zamyślonych ludzi i nieśmiała, jakby zawstydzona nuta: „Śpij kolego w ciemnym grobie"...

Są różne pogrzeby, wyczyniane, jak wypadnie — albo, jak doraźnie biedna rodzina zrobi, albo też oficjalne, na rozkaz, a nastroje — to jak tam z osobistą sympatją, co zresztą jest łatwo zrozumiałe.

Nie mogę jednak bez rozgoryczenia uczestniczyć w pogrzebie, dla każdego Polaka wielkim — pogrzebie Weterana-Powstańca.

Przecież to nie jest zwykły pogrzeb przeciętnego śmiertelnika, ani oficera mniejszej lub większej szarży, ale pogrzeb bohatera, rycerza wolności, niezłomnego bojownika o byt Ojczyzny, to pogrzeb naszego nauczyciela ideowego, który nam świecił przykładem, jak żyć i pracować dla uzyskania niepodległego bytu, to jest pogrzeb wychowawcy Legjonów, Strzelca i wszystkich bojowych organizacji, które Ojczyznę, tylko ofiarnym przykładem powstańców, wykuły.

Takie pogrzeby za czasów zaborczych wyciskały mi łzy, dawały możność zaciśnięcia pięści i sposobność szukania dróg, dla wzięcia pomsty na wrogu, a historja cierpień tych bohaterów była pierwszą podwaliną całego ruchu niepodległościowego we wszystkich zaborach.

Pogrzeb, o którym wspominam, dziwnie był smutny i posępny. Na przodzie kroczył skromny oddział żołnierzy, niekompletna orkiestra, jakiś jeden kapelan; za skromną trumną, znikoma garść krewnych i znajomych. Nie widziałem tam przedstawicieli Władz, Urzędów, Kleru, Związków, Młodzieży szkolnej, ani tłumnego udziału gapiów, jakie to parady przyzwyczajony jestem widywać na oficjalnych

pogrzebach, na których uczestnictwo dać może pewne możliwości ustosunkowania, albo korzyści. Ze spuszczoną głową, zamyślony, jakby z wyrzutem dla społeczeństwa, kroczył tylko powoli na końcu orszaku stary, siwy Powstaniec, porównując zapewno smutny obrzęd pogrzebu kolegi, z niedawno widzianym buńczucznym pogrzebem zmarłego dygnitarza. Wstyd mnie ogarnął na myśl, co się dziać musiało w duszy tego Powstańca.

A przecież ostatnia przysługa, dla takich ideowców, powinna i bezwzględnie inną być musi.

Porównując dzisiejsze pogrzeby zmarłych legjonistów z pogrzebami powstańców, nie mam zupełnie zamiaru obniżać zasług zgasłego kolegi legjonowego, ale muszę zastanowić się nad skutkami takiej wybitnej różnicy. Wspomnę tylko i uprzytomnię sferom właściwym, o goryczy tych ostatnich powstańców, którzy uczestniczą zawsze na pogrzebach legjonowych, a oddają ostatnią przysługę zmarłemu powstańcowi. Różnica ta bije w oczy i napewno syci goryczą duszę tych czcigodnych starców. A co myślą nasze małe dzieci, chowane w tradycjach pietyzmu dla bohaterów powstań narodowych i męczenników za sprawy narodowe? Co mamy odpowiedzieć dzieciom, gdy nas interpelują, dlaczego tak mało się ceni powstańców, a tak wywyższa legjonistów?
grzebu przepisanego dla generała, bo to jest przecież siłą lat wysługi,
grzebu przepisanego dla generała, bo to jest przecież siła lat wysługi
generał wojsk niepodległościowych, nie wiele wymagam, jeżeli chcę widzieć na takim pogrzebie delegacje szkół i wyższych uczelni, bo to jest usługa ostatnia dla tego, który wysiłkiem swoim stworzył polską szkołę; niechaj pamięta nadzór szkolny, że należy uczyć nietylko abecadła, ale i ukochania Ojczyzny i ideałów. Przedstawiciele Władz i Urzędów bodaj z wdzięczności za stworzenie dla nich polskich posad powinni oddać ciepłą modlitwę za duszę swojego Dobrodzieja, przedstawiciele Wojska swojemu Koledze po broni, a Związek Legjonistów, Strzelca i pokrewne swojemu towarzyszowi idei. Również ta szara masa zjadaczy codziennego chleba nic nie straci, jeżeli pójdzie, w kaloszach, przetrawić swój obiad na pogrzebie, bo temsamem, jeżeli już nie chce oddać czci bojownikowi o najszlachetniejsze idee, to przynajmniej takim marnym wysiłkiem pokaże naszym wrogom i mniejszościom, że umie cenić szlachectwo duszy i stanie w potrzebie za każdym wysiłkiem bojowników wolnościowych. To jest nakaz polskości, obowiązek dobrze wychowanego człowieka i Polaka.

Ze schyloną głową szedłeś Stary Kolego ideowy za trumną twojego zmarłego Kolegi i smutek Cię trapił, niechże Ci pociechą będzie, że taki mały pogrzeb był tylko wynikiem niedopatrzenia i nieuwagi, że w przyszłości odpowiednie czynniki postarają się, aby te smutne obrzędy tak nikle nie wypadły.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Na temat weteranów powstań narodowych, niejedna jeszcze cierpka uwaga dałaby się napisać. Do odrobienia jest jeszcze wiele, a ze względu na zawansowany wiek tych bohaterów, należałoby pospieszyć się ze załatwieniem tych spraw. Przecież do dzisiaj nie są w zupełności załatwione sprawy oddania pokonfiskowanych majątków powstańców, rzecz sprawiedliwości i obowiązku porządku w odrodzonej Polsce.

Nie widać w przeciwstawieniu do legjonistów orderów na piersiach tych, którzy pierwsi poszli w beznadziejny i ciężki bój o Wolność. Nie ma Polonji Restituta dla pierwszych budowniczych polskich, mało jest Krzyżów waleczności i Virtuti Militari, dla tych najodważniejszych, a głodowe pensje podporucznikowskie i słabe domy przytułków, raczej są jałmużna, a nie wyrazem zabezpieczenia najszlachetniejszych obywateli w Ojczyźnie. Nie wiem dla jakich powodów ubrano tych czcigodnych starców w inne, jak zaszczytne polskiej armji, mundury.

A byłbym złym legjonistą i nader egoistycznym, gdybym nie uznał wyższości powstańców nad nami. Każdy z nas zrozumieć musi, że warunki, w jakich szli do boju o wolność powstańcy, a warunki, w jakich ruszyły legjoniści, były dla pierwszych stokrotnie trudniejsze.

Powstaniec, ruszając w bój za wolność Ojczyzny, nie miał nadzieji zwycięstwa, ani wiary i pewności zwycięstwa. Musiał on porzucić dom, rodzinę i majątek bez możności powrotu, narażając najbliższych, na stokroć większe aniżeli bojowe, trudy i cierpienia. Konfiskaty, deportacja rodzin, w najlepszym wypadku golgota wygnania, osiedlenie albo Sybir, to były jego nadzieje i przyszłość. Nie roiły mu się szyki i stroiki na kołnierzach i naramiennikach, ani gwiazdki pięknie połyskujące. a tyfus, wszy, głód i nedza, były zawartością jego plecaka. A gdzie jest jeszcze troska o broń, o amunicję i tysiączne innych kłopotów, o których tu pisać się nie da.

Dla tych więc najlepszych w narodzie, dla tych naszych wzorów i wychowawców ideowych, dla tych, którzy naprawdę rzucili na życia los wszystko, musi się znaleść to, co tylko najlepszego może Ojczyzna dać najlepszym dzieciom.

Poprawa ich bytu, letniska wypoczynkowe, opieka lekarska, mundury wojsk aktywnych, odznaczenia godne tych wielkich bohaterów, muszą się dla nich znaleść i dać im starość, naprawdę szczęśliwych ludzi. Patronki Związków i różne Matki chrzestne, zamiast bankietować ze współczesnymi legjonistami, niech wezma w czułą opiekę tych czcigodnych starców, a jest tam dość do czynienia. Zahartują się Wasze dusze w ogniach miłości Ojczyzny, wyjdziecie bogatsze w marzenia i ideały, któremi tak łatwo będzie chować młode pokolenie na nowy czyn — czyn może już niedaleki. **Grom.**

PRAWDZIWE HISTORJE O DZIADKU.

Wśród legjonistów słyszy się narzekania, że na prośby ich skierowane do Pana Marszałka nie otrzymują odpowiedzi, że nie mogą się dostać na audjencję do „Dziadka" itp. historje. Trudno jest, by p. Marszałek mógł wszystkie te bolączki wysłuchać, osobiście przeczytać i załatwiać, chociażby dzień miał nie 24, ale 78 godzin. Stąd wyrabia się rozgoryczenie i niesłuszne żale, że ukochany „Dziadek" nie dba o swoich dawniejszych podwładnych, którzy na Jego zew pierwsi stanęli w szeregu. Przytaczamy tutaj prawdziwe historje z życia naszego „Dziadka", które dokładnie ilustrują Jego serce i miłość dla swoich dawniejszych żołnierzyków.

Por. inw. D. starał się dłuższy czas o koncesje i jakoś nie mógł załatwić. Pewnego dnia pomaszerował o szczudłach pod Belweder, rzucił szczudła pod bramą i hyc... hyc... na jednej nodze przez dziedziniec. Zobaczył go Dziadek z okna Belwederu, zeszedł na dół, popatrzył na kalectwo i rzucił jedno słowo: „Co chcesz?" Inwalida podał prośbę. Dziadek przejrzał i natychmiast napisał: „Dać mu natychmiast!" I w ciągu kilku dni sami prezesi Izb skarbowych fatygowali się do szpitala, ażeby odwiedzić biednego inwalidę, któremu dalej odcinano nogę i dostał natychmast, co mu się słusznie należało i jest dzisiaj uratowany od nędzy i głodu.

Pewien pułk. legjonowy, który po maju miał wiele przykrości w wojsku, przez dwa lata starał się dostać do raportu Dziadka. Wreszcie w kancelarji pewnego szefa począł robić awanturę o to, tak, że szef wydał już rozkaz aresztowania rozgorączkowanego pułkownika. Na to wchodzi Dziadek i patrzy surowo. Pułkownik pręży się i melduje: „Panie Marszałku, jestem tym a tym, który w maju walczył przeciw panu Marszałkowi. Marszałek się uśmiechnął: „Pamiętam to dobrze kochasiu!" Czego chcesz? Pułkownik się żali na swój los i prosi albo o zwolnienie z wojska, albo o superrewizję, żeby już raz zakończyć swój los. Dziadek popatrzył na niego i rzekł do szefa: „Dać mu pułk!" I zanim pułkownik dojechał z urlopu do domu, miał już gotowy pułk.

Jednemu chorążemu legjonowemu trzymał Dziadek córkę do chrztu. Gdy już chrzestnica podrosła, napróżno starał się chorąży, by jego córeczka zobaczyła wreszcie swojego dostojnego chrzestnego ojca. I chodził często pod Belweder, ale napróżno. Raz Marszałek wychodzi z Belwederu i widzi córeczkę biegnącą od chorążego. Natychmiast wyciągnął ramiona: „Chodź moja chrzestnico". Ucałował dziecko i szczerze uścisnął dłoń kuma-chorążego.

Takich historyjek prawdziwych jest tysiące i codziennie możnaby je zanotować. Są one dokładną ilustracją szlachetności i dobroci serca tego największego dla Polski Człowieka. J. L.

DROBIAZGI LEGIONOWE.

Awans za „Krzyż Walecznych". Najwyższy Trybunał Administracyjny rozstrzygnął ostatnio, że za „Krzyż Walecznych" należy się awans o jeden stopień. Ciekawe będą dalsze konsekwencje tego najwyższego orzeczenia, czy wobec powyższego Min. Spraw Wojsk. poda do awansu wszystkich odznaczonych, tak w rezerwie, jakoteż i w służbie czynnej, czy też będzie przyznawać indywidualnie każdemu starającemu się o ten awans. W następnym numerze umieścimy dokładne wyjaśnienie w tej sprawie.

Osadnicy kresowi b. legjoniści. Prosimy kolegów o nadsyłanie nam korespondencyj z życia i ze stosunków osadniczych wśród byłych legjonistów. Zamierzamy bowiem przeprowadzić akcję organizacyjną, koleżańską wśród osadników, b. legjonistów.

Baczność b. Strzelcy z r. 1911—14. Celem zebrania materjału do „Historji Związku Strzeleckiego, zachodniej Małopolski w Podgórzu", prosimy b. Strzelców o nadesłanie nam zgłoszeń ewidencyjnych, pamiętników i wspomnień, odpisów posiadanych dokumentów itp. do naszej Redakcji.

Zaproszenie do współpracy w „Myśli Legjonowej". Kolegów legjonistów zapraszamy do współpracy w naszem miesięczniku. W miarę rozwoju pisma powiększymy numer i będziemy go wydawać tygodniowo. Prosimy o nadsyłanie korespondencyj, artykułów interesujących ogół legjonowy oraz sprawozdania z działalności społecznej, oświatowej itp. wśród byłych legjonistów.

Czy będzie rewizja procesu „Myśli Legjonowej". Za wydanie w zastępstwie zabronionej niesłusznie „Myśli Legjonowej" wydaliśmy broszurkę, która jednakże uznana została za czasopismo i obaj redaktorzy zostali skazani. Wobec jednakże ostatniego rozstrzygnięcia Wojew. krakowskiego, okazało się, że Starostwo grodzkie bezprawnie wydało to zarządzenie — wobec czego — naszem zdaniem, powinna się odbyć rewizja procesu, oraz Starostwo grodzkie powinno ponieść konsekwencje za swój nieodpowiedni krok, narażający nas na straty materjalne i moralne. Ciekawi jesteśmy, jak Władze teraz postąpią!? Prawo i odpowiedzialność musi być utrzymane tak z jednej, jak i z drugiej strony.

PODZIĘKOWANIE TOWARZYSTWA POLSKIEGO W ARGENTYNIE.

TOWARZYSTWO POLSKIE. — SOCIEDAD POLONESA.

Komitet budowy Domu polskiego. — Comité pro edificio propio.

Rosario, 20 listopada 1928 r.

Do Braci naszych Legjonistów
na ręce WPana Józefa Lasonia, b. Legjonisty, em. Kap. W. P.
w Krakowie.

Bracia, Rodacy!

Kolonja Polska w Rosario de Sta Fe, w Argentynie składa Wam najgorętsze wyrazy podzięki za serdeczne słowa przesłane nam w dniu 22 września 1928 r. podczas Wieczornicy Legjonowej w sali Tetmajerowskiej w Krakowie. Słów tych kilkoro, świadczących, że jednak „Tam" w naszej tak gorąco ukochanej, utęsknionej Ziemi rodzinnej jest ktoś, co o nas, dobrowolnych tułaczach, wykuwających na obczyźnie sobie los, i Polsce ziarno dobrobytu, pamięta i dłoń życzliwą do nas wyciąga, wlewają otuchę i moc w serca nasze; moc wytrwania w naszych przedsięwzięciach, których celem i treścią jest i będzie zawsze dobro Ojczyzny, której cząstkę w sobie w świat ponieśliśmy.

W dowód wdzięczności, i by czemś choć drobnym zadokumentować nasze uczucia, przesyłamy niniejszym na Wasze ręce 15 dolarów, zebrane podczas Obchodu 10-cio lecia w naszem Towarzystwie, prosząc, byście z tej sumy użyli 100 złotych pol. na zapisanie Tow. Polskiego w Rosario w poczet dożywotnich członków Ligi Powietrznej Obrony Państwa, zaś pozostałą resztę przekazali w całości Towarzystwu Opieki nad grobami bohaterów poległych za Wolność w 1914—20.

Jednocześnie składamy gorące podziękowanie WPanu Lasoniowi i wszystkim, którzy za Jego pośrednictwem wspomagają nasze Towarzystwo ofiarami w postaci książek i pism polskch, które stale otrzymujemy. Dzięki tej serdecznej pomocy Towarzystwo nasze może się poszczycić, że mimo ogromnych potrzeb i trudności z jakiemi walczy, dostarcza swym członkom zdrowego, a tak bardzo upragnionego słowa polskiego w obfitości.

Ze szczerem braterskiem pozdrowieniem Cześć!

Za Towarzystwo Polskie w Rosario de Sta Fe:
V. Sekretarz: Jan Motyka. Wiceprezes: P. Prokopowicz. Prezes: M. J. Król. Skarbnik: Cezary Pogorzelski. Bibljotekarze: Ignacy Socha, Stan. Imperowicz. Radni: Stan. Śmigla, J. Pitra, Wiktor Olaszek.

SŁOMIANY OGIEŃ.

Na marginesie pracy wśród byłych wojskowych.

Codzienne, alarmujące wieści o rozroście organizacyj wojskowych w Niemczech niepokoją Europę i winny zmusić nas do głębokiego zastanowienia się nad sytuacją i do wytężającej, realnej pracy na tem polu. Powstała u nas wprawdzie Federacja Związków b. wojskowych, federacja papierowa, przystąpiły związki i organizacje do niej, nie ruszając nawet na krzty samej pracy wśród mas rezerwy. Wystarcza, że są zarządy, prezesi, sekretarze, skarbnicy, figuranci, malowanki pchnące się ku górze zaszczytów, korzyści moralnej i materjalnej z tytułu dzierżawienia tychże stanowisk, wystarcza dalej, że od czasu do czasu zrobi się jakąś uroczystość, lub bierze się udział delegacyjny w obchodach, wykadzi się piękne, pyszne słowa przy każdej sposobności i od czasu do czasu bierze się udział w posiedzeniu zarządu, z zegarkiem w ręku, by na kolanie jak najprędzej omówić, czy załatwić najniezbędniejsze potrzeby zarządu.

„Źle się bawicie — a nam idzie o życie!" Idzie nam oto, abyśmy widzieli po ulicach i za miastem karne szeregi rezerwy, pospolitego ruszenia i młodzieży, kształcącej się w tych figuranckich obecnie związkach. Idzie nam o to, ażebyśmy widzieli kompanje i bataljony członków tych związków, abyśmy choć w części mogli to nadrobić co nasi najbliżsi sąsiedzi już przed latami zrobili.

Niedawno w Niemczech odbył się raid automobilowy Stahlhelmu. 4000 automobili, 2500 motocykli brało w nim udział. Jest to jedna piąta część sprzętu automobilowego, jaką wystawiła ostatnia wszechświatowa wojna, gdy pod koniec wojny, ogólna ilość automobili, użytych podczas wojny wynosiła dla wszystkich państw wojujących 20 tys. aut.

Czy u nas myśli ktokolwiek o czemś podobnem mimo, że mają uszy i oczy otwarte. I tak się dzieje na każdym kroku i polu tej pracy. Możnaby tomowe dzieła na ten temat napisać!

Jakież są tego przyczyny? Od dawna już są znane w Polsce, choćby tym powiedzeniem: „Odpowiedni ludzie na odpowiednie miejsca!". Zarządy i prezesury tych związków opanowali dynastyjnie ambitni ludzie, którzy uczestnicząc w rozmaitej pracy i związkach, w polityce i publicystyce, oprócz pełnienia zawodu, nie mają nigdy czasu, ani możności, by myśleć o jakiejkolwiek pracy realnej w tych związkach, do których wdarli się na naczelne stanowiska i są ich kierownikami. Nie da się dwie sroki za ogon prowadzić, a cóż dopiero dziesięć, czy piętnaście. A przytem ludzie ci nie są zdolni do wykonywania tych funkcyj choćby wyłącznie poświęcili się tej pracy. Trzecią, najgorszą może z tych wad jest zawzięte tępienie ludzi, którzyby nadawali się na te stanowiska i usuwanie ich od tej pracy, przeszkadzanie na każdym kroku, „ażeby broń Boże nie wybili się

na to stanowisko i nie wysunęli przez to na naczelne miejsca". Są to słowa jednego z potentatów krakowskich, który całą miejscową federacją i związkami b. wojskowych kręci jak szewc kopytem, nie dopuszczając do żadnego rozwoju podległych związków b. wojskowych, by przy ich rozroście nie stracić naczelnej dyrektury.

Od dwóch lat, na terenie Krakowa objęty został Związek, który mógłby być do tej chwili potęgą SRBW (Stow. Rez. i B. Wojsk.) i poza wyborem narzuconego z góry Zarządu, nie zdziałano nic w tej sprawie. Owszem usunięto i zniechęcono, zmuszono do rezygnacji wszystkich tych osobników, którzy realnie i owocnie chcieli pracować i mogli tej pracy podołać. Dziesiątki rezerwistów zgłaszało się do tej pracy, nie przyjęto ich, ani nie zorganizowano, wychodząc z fałszywego założenia, że wystarcza jeżeli będzie grupa zarządowa dokładnie dobrana, która w razie potrzeby potrafi po swojemu „komenderować", czy rządzić temi masami. Jest to ogromny błąd, który woła o pomstę do Ojczyzny, bo nietylko, że nic nie robi się dobrego, ale zniechęca i utrąca gorących patrjotów.

Czas już najwyższy ocknąć się z tej śmiertelnej dla Ojczyzny śpiączki, czas już zsanacjonować te zarządy i prezesury i oddać pracę w powołane, a ofiarne dłonie.

Jest to koniecznością Ojczyzny i Państwa, a przed nią ustąpić winny wszystkie fałszywe ambicyjki, zaprawione sosem karjerostwa, bo kiedyś ciężko to muszą odpokutować nasze pokolenia, a może jeszcze i my, dzisiejsi!

kpt. Nemo.

KSIĄŻKI LEGJONOWE.

Drukowano jako rękopis.

Wydawca: Inż. K. Gromczakiewicz. — Redaktor odpowiedzialny: J. Lasoń.

Czcionkami Drukarni L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6. Telefon 1018.